# MARIA BUTOWICZ-ROMUALDI

**ur. 1939; Punżany**

| | |
|---|---|
| **Miejsce i czas wydarzeń** | Wileńszczyzna, II wojna światowa, PRL |
| **Słowa kluczowe** | Wywózki na Sybir, matka, Rosyjski żołnierz, ucieczka z domu, ukrywanie się w lesie, praca przy sadzeniu lasu |

## Trzeba było brać pierzynę, żywność, wodę i uciekać

Były jeszcze wywózki na Syberię. Moja mama, jako żona akowca, mogła się zawsze spodziewać takiej wywózki. Tam nikt nie patrzył na to, że dzieci, że ktoś choruje, że ona też ma słabe zdrowie. Absolutnie nikogo to nie obchodziło. Jeżeli jest na liście, to znaczy, że ma być wywieziona. I szczęściem było parę razy to, że przychodził jeden rodowity Rosjanin. A jak był jeden i widział, że kobieta samotna, to i wypił jedno pół szklaneczki, drugie, trzecie. Bo mama zawsze miała schowaną wódkę. Chleba mogła nie mieć, ale zawsze miała wódkę schowaną na tak zwaną czarną godzinę. Na czarną godzinę. Chleba nie ma, to herbatą popił, rozpłakał się – to był młody człowiek – i powiedział tak: „Kobieto, ty jesteś na liście". Więc co tu robić? Gdzieś tam poleciała, chleba zdobyła od sąsiadów. Nie wolno było nocować [u ludzi], żeby jakichś informacji nie przekazać, więc ten człowiek, pomimo, że było chłodno, poszedł spać do stodoły. Ale wódka już go tak zamroczyła, że wypadła mu cała teczka z nazwiskami. Rano przyszedł dosłownie zdruzgotany: „Czeka mnie śmierć. Może pani coś znalazła?" A mama mówi: „Słuchaj, człowieku, nie wpadaj w rozpacz. Przecież zostawiłeś teczkę na stole". Ale wszystkich tam, co mogła zawiadomić, zawiadomiła. A nie daj Boże w mieszkaniu czekać! Trzeba było [uciekać] do tych starych partyzanckich schronów, tak zwanych ziemianek, bo tego sporo było w lesie. Trzeba było brać pierzynę, żywność i wodę, bo przeważnie taka łapanka trwała ze dwa tygodnie. A później wywozili, jak transport był pełny. Jak nazbierali już te pełne pociągi i odjechali, to ludzie byli bezpieczni. W miarę bezpieczni, bo nigdy nie było wiadomo, czy jakaś nowa akcja [się nie zacznie]. Najbardziej cierpiały właśnie kobiety z dziećmi, bo dzieci umierały po drodze. Kobiety też. [Ciała] wyrzucano prosto w śnieg. Przeważnie to było zimą. A dlaczego zimą? Bo latem łatwiej byłoby się było schować, uciec. Później też były takie akcje, że [skoro] nie ma tych, których mamy na liście, to zabieramy kto jest. I tak przy drugim pobycie ten Rosjanin powiedział właśnie, że tu przy dwudziestu, czy trzydziestu stopniach [mama] przetrwa z dziećmi, ale pięćdziesięciu stopniach nie. A tam gdzie wiozą, warunki są koszmarne. Jest

zimno i nie ma żywności. Po paru takich zimowaniach w lesie, w zimnie, bo jednak sama pierzyna nie uchroni, a znowu rozpalać [ognia] nie można, mój brat się rozchorował. Był bardzo chory, nie mógł w ogóle wstać na nogi. Mama też leżała chora. Ja miałam już prawie osiem lat, jak akurat wpadła jakaś komisja do sadzenia lasów i za jeden dzień pracy [płacili] jeden chleb. No to było bogactwo niesamowite! I ja odważyłam się poprosić, że ja pójdę sadzić las, bo ja chcę ratować rodzinę. Jeden z urzędników powiedział: „Tam ludzie dorośli pracują, ty nie dasz rady, jesteś za mała". Pierwszy dzień, to był dla mnie najgorszy, bo faktycznie upadłam. A jak upadłam z tymi sadzonkami sosny, no to już byłam przegrana. Brygadzista mi stanął nad głową i powiedział: „No, za mała jesteś, do domu!" Ale ja zerwałam się: „Nie, ja nie pozwolę umrzeć, ani bratu, ani mojej mamie. Będę sadziła las!". No i we mnie tak to zostało do tej pory, że zmęczona jestem, boli wszystko, ale mówię do siebie: „ No idź do przodu, nawet o tej lasce. Idź pomału skoro już nie możesz iść szybko".

| | |
|---|---|
| **Data i miejsce nagrania** | 2017-01-20, Nałęczów |
| **Rozmawiał/a** | Piotr Lasota |
| **Transkrypcja** | Agnieszka Piasecka |
| **Redakcja** | Agnieszka Piasecka |
| **Prawa** | Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN" |